

Q/Q
Z polecenia tow. H. Jaruzelskiego
Wysłano

Dn. 20. 08. 1983 r. L. dz. 44/1030/83

Zapis

81A/1403
100/306/84

konferencja

(23)

28

z rozmowy Towarzysza Premiera Gen. W. Jaruzelskiego
z grupą kongresmenów amerykańskich w dn. 17. VIII. 1983 r.

Clarence D. Long:

Q chyba nie ma
w Archiwum
jeśli nie ma
w Archiwum
zachować

Nazywam się Clarence Long. Jestem przewodniczącym Podkomitetu do spraw Operacji Zagranicznych Komitetu /Przydziału/ Środków Budżetowych. Mój Komitet Przydziału Środków Budżetowych zajmuje się całokształtem pomocy międzynarodowej wszelkiego rodzaju, zarówno gospodarczej jak i wojskowej, w tym również dla Banku Światowego, Międzynarodowego Funduszu Monetarne. Obok mnie zajmuje miejsce p. Marty Russo z Chicago. Jest on członkiem Komitetu d/s Finansowych, który to komitet zajmuje się pobieraniem podatków - on jest poborcą podatkowym. W swoim obwodzie wyborczym p. Russo ma wielu Polaków, gdyż pochodzi z Chicago.

Obok niego jest pan kongresman John E. Porter; członek Komitetu Przydziału Środków Budżetowych, również z Chicago i w swoim okręgu wyborczym ma również wielu Polaków.

Następnym jest pan kongresman Richard Lehman z Kalifornii. Jest on członkiem Komitetu d/s Bankowości i Finansów.

Panie Premierze,

Chciałbym podziękować Panu za kurtuazję, z jaką Wasz kraj przyjął tę delegację w czasie naszego pobytu. Wiem, że jest to pierwsza delegacja z Kongresu /USA/, która zostaje Panu przedstawiona od wielu,

30

wielu lat. Będziemy się starali wykorzystać informacje, konsultacje, jakie z Panem przeprowadzimy, w najbardziej umiarkowany i pożyteczny sposób.

Panie Premierze, prawdopodobnie Pan zechce mieć wstęp, który Pan zechce wygłosić. Być może zadamy Panu pytania - my ze swej strony mamy pytania, które chcielibyśmy zadać Panu Premierowi.

Premier Jaruzelski:

Przede wszystkim pragnę serdecznie Panów powitać. Chcę przedstawić również stronę polską. Pierwszy z lewej to Wicepremier Obodowski, główny "boss gospodarczy" naszego rządu. Po prawej stronie - Minister Nieckarz - Minister Finansów, a następnie Wiceminister Spraw Zagranicznych - Wiejacz.

C. Long:

Dobrze, że możecie mieć bossa gospodarczego. Nasza gospodarka jest tak rozparcelowana, że trudno byłoby ustalić, kto może być bossem gospodarczym.

Wicepremier Obodowski:

Być może dlatego jest u was tak dużo bezrobotnych.

C. Long:

Nie ma żadnych wątpliwości co do tego.

Premier Jaruzelski:

Żałuję, że Panowie będą tak krótko w naszym kraju. Ale jednocześnie rad jestem, że przyjęty został tak aktywny program pracy, że odbyły się już - jak wiadomo - trzy rozmowy, że obecna jest czwarta.

Będziemy się starali, żeby w tym okresie mogli uzyskać Panowie możliwie pełny pogląd na sytuację w Polsce, a przede wszystkim na charakter naszych wzajemnych stosunków.

C. Long:

Bylibyśmy szczególnie zainteresowani - gdyż tyle się mówi o polsko-amerykańskich stosunkach - tym, co moglibyśmy zrobić starając się od tego momentu, aby poprawić stosunki gospodarcze i polityczne między naszymi krajami.

Premier Jaruzelski:

Stosunki polsko-amerykańskie, naszym zdaniem, jeszcze nigdy, nawet w trudnych latach pięćdziesiątych nie były tak złe jak obecnie. Mówię o tym z dużą goryczą, ponieważ tradycyjnie łączy nasze narody sympatia i przyjaźń. Wspólnie z tej samej strony uczestniczyliśmy w ostatniej wojnie światowej; przez wiele lat korzystnie rozwijały się stosunki między naszymi państwami; i wreszcie - jak Pan w międzyczasie zauważył - w Stanach Zjednoczonych mieszka wielu obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia, którzy mają tu swe - mówiąc obrazowo - korzenie i z których znaczna część - tzw. stara emigracja z okresu przedwojennego - pamięta dobrze, jaką była ówczesna Polska. Myślę, że jest to bardzo istotne. Jeśli bowiem patrzy się na dzisiejszą Polskę ze wszystkimi jej problemami, to nie wolno nigdy zapominać, jaką była ona 40, czy 50 lat temu.

W świetle tej sytuacji, jaka powstała obecnie między naszymi krajami, wizyta Panów ma niewątpliwie bardzo duże znaczenie. Chcemy ją potraktować z całą powagą. Jest to o tyle ważne, że faktycznie przez

ostatnie półtora roku strona amerykańska nie miała możliwości - czy raczej nie chciała - wysłuchać opinii tej strony, którą reprezentuje władza i te siły, które za nią stoją, które ją wspierają. Myślę, że można kogoś nie lubić, można do kogoś mieć pretensje, ale żeby mieć pełny obraz, trzeba go wysłuchać, znać jego argumenty.

Sprawą, która mocno zamąciła nasze stosunki - jest właśnie opieranie się na informacji tylko jednej strony - strony, która ma jawnie negatywny stosunek do obecnej władzy, do istniejącego w Polsce ustroju.

Tylko wyważenie wszystkich argumentów może dać obiektywną ocenę sytuacji. I jeśli nasze dzisiejsze spotkanie do tego się przyczyni, będę bardzo rad. Jest u nas takie powiedzenie: "Lepiej później niż nigdy". Najgorzej, gdyby miało być za późno.

Trudno mi w tej chwili wiedzieć, co Panów by najbardziej interesowało. Nie chciałbym powtarzać spraw, które zostały już naświetlone w innych rozmowach. Dlatego może będzie lepiej w inny sposób, a właściwie w innej płaszczyźnie, przedstawić niektóre nasze oceny i wnioski.

Przyjechaliście Panowie, aby ocenić sytuację w Polsce. Pozwólcie z kolei, że ja z całą szczerością postaram się naświetlić naszą ocenę stanowiska Stanów Zjednoczonych wobec Polski. Patrzymy realistycznie. Staramy się nawet wejrzeć w to, jak może rozumować Administracja Stanów Zjednoczonych podejmując określone decyzje w sprawie naszego kraju. Stany Zjednoczone są wielkim mocarstwem, które przewodzi w świecie "zachodnim", w świecie, który rywalizuje ze światem "wschodnim". Taka jest obiektywna prawda współczesności. Stany Zjednoczone zechciały więc skorzystać z okazji, gdy jedno ogniwo wschodniego

BB

systemu - konkretnie Polska - zostało mocno osłabione. Bo osłabiając jedno ogniwo osłabia się w jakimś sensie pośrednio i całość. Mam również świadomość, że wielkie mocarstwo może sobie na wiele rzeczy pozwolić. Niemniej jednak uważam, że po pierwsze - w polityce obowiązują pewne zasady, pewien standard moralności. Po drugie - że w polityce nie należy popełniać rażących błędów /bo błędów jako takich oczywiście trudno uniknąć/. Wreszcie po trzecie - że w polityce nie wolno się ośmieszać. Te trzy grzechy przez stronę amerykańską zostały popełnione.

Pierwsze - to sprawa naruszenia zasad. Otóż do stosunków politycznych wprowadzona została broń ekonomiczna. Zostały jednostronnie złamane porozumienia, umowy, zawarte w poprzednim okresie. Przy czym w wielu przypadkach miało to charakter wyjątkowo drastyczny, biorąc pod uwagę, że szereg technologii i licencji, które zakupiliśmy w Stanach Zjednoczonych, było przystosowanych do kooperacji, do ścisłego współdziałania z amerykańskim partnerem. Chodzi też o naruszenie systemu kredytowego czy innych udogodnień, które były organicznie wkomponowane w te umowy. Wreszcie do naruszenia zasad należała i należy polityka propagandowa wobec Polski. Już pomijam obrażanie nas - to można potraktować jako sprawę nieistotną. Ale tak jawna agresja propagandowa skierowana przeciwko Polsce jest sprzeczna z zasadami podpisanych przez nas wspólnie porozumień w Helsinkach. Nie mam przy tym na uwadze propagandy wewnątrz-amerykańskiej, ale tę, która jest skierowana na zewnątrz, właśnie do Polski przez "Głos Ameryki" czy radio "Wolna Europa".

Drugie - to jak powiedziałem - w polityce nie należy popełniać rażących błędów. Przez cały czas, po dzień dzisiejszy, istnieje w Stanach

JH

Zjednoczonych mylna, fałszywa ocena sytuacji w Polsce. Prognozowanie rozwoju tej sytuacji, też się nie sprawdziło i nie sprawdza. Przeceniane były i są siły naszych przeciwników. Nie doceniane były i są siły oraz poparcie, jakie posiadamy. To było szczególnie widoczne przed wprowadzeniem stanu wojennego. Znamy opinie amerykańskie, że władza faktycznie nie istnieje. Okazało się, że było to poważnym błędem. Warto przy tej okazji przypomnieć, że Związek Radziecki jako państwo został uznany przez Stany Zjednoczone dopiero w latach trzydziestych. Nie wolno tak długo czekać wtedy, kiedy realia mówią coś innego. Myślę, że Stany Zjednoczone postawiły na złego konia - my mówimy: "na kulawego konia". Chyba wywiad amerykański /i Ambasada amerykańska również/, mimo licznych kontaktów, które posiadał nie dość celnie oceniał przed 13 grudnia i ocenia obecnie sytuację w Polsce. Taka jest prawda, życie ją potwierdziło przez minione półtora roku.

Kolejnym błędem jest zła znajomość historii i psychiki społeczeństwa narodu i tych, którzy nim kierują, którzy są synami tego narodu. Żadna polska władza nie może przyjąć ultimatum z zewnątrz i nigdy go nie przyjmie. Żadne stawiane jej warunki od których uzależnia się takie czy inne decyzje, nie mogą wchodzić w grę. To jest elementarny błąd historyczno-psychologiczny.

Również poważnym błędem było wywoływanie i popieranie swego rodzaju psychozy na temat Polski.

Prasa amerykańska nie jest aż tak "wolna" - coś na ten temat wiemy - ażeby nie mogła ona być w jakimś przynajmniej stopniu nacelowana

AM

na bardziej obiektywny obraz naszej sytuacji. Prasa stworzyła oczywiście w Stanach Zjednoczonych określoną, bardzo niekorzystną dla Polski opinię. W rezultacie Administracja stała się dzisiaj w jakimś sensie i niewolnikiem tej opinii. Myślę, że dojrzeła u Was świadomość, że trzeba coś zmienić. Ale jest też takie powiedzenie, że "diabła wypuszczonego z butelki bardzo trudno do tej butelki ponownie zapędzić". Ja, proszę Panów, mówię w danym przypadku nie tyle o merytorycznych opiniach prasy, propagandy - one mogą być różne, tak jak różne są oceny naszej sytuacji, oceny władzy czy ustroju. Ja mówię o masowym wręcz fałszowaniu faktów. Nie dziwię się prostemu Amerykaninowi, uczciwemu człowiekowi, jeśli był on bombardowany informacjami z Polski o tym, że szaleje tu krwawy terror, że są tysiące zabitych - a tak mówiono po wprowadzeniu stanu wojennego - że gromadzi się tysiące ludzi na stadionach w czasie mrozu i polewa się ich lodowatą wodą itd. itd. Trudno oczywiście taki reżim lubić. Jeszcze raz podkreślam - nie dziwię się społeczeństwu, narodowi amerykańskiemu, że musiał mieć do tego, a więc do nas stosunek bardzo krytyczny.

Albo już jawna manipulacja. Jednym z trzech warunków, stawianych stronie polskiej, było "nawiązanie dialogu z kościołem".

Proszę Panów! Dialog z kościołem nie był ani na chwilę przerwany - i przed stanem wojennym, i w dniu ogłoszenia stanu wojennego, i przez cały czas aż po dzień dzisiejszy. Systematycznie pracuje wspólna komisja rządu i kościoła, Episkopatu. Odbывают się moje spotkania z prymasem Polski, Glempem. Podobne spotkania odbywają się również na innych szczeblach administracji i państwowej i kościelnej. Wymieniałem korespondencję z Papieżem. W Polsce, w której brak jest mieszkań, szpitali, szkół, buduje się kilkaset kościołów. Nie ma kraju na świecie, w którym

budowałoby się tyle kościołów. Są trzy wyższe uczelnie katolickie:
w Warszawie - Akademia Teologii Katolickiej, w Lublinie - Katolicki
Uniwersytet Lubelski, w Krakowie powołano niedawno uczelnię papieską.
Wychodzi dziesiątki gazet, tysiące książek katolickich o tematyce religij-
nej. Wreszcie wizyta Papieża, o której przebiegu Panowie dobrze wiecie.

Nie można o tym wszystkim mówić spokojnie, bowiem jest to
ewidentne manipulowanie opinią, wmawianie opinii amerykańskiej, że
w Polsce prześladowane są kościoły, że trzeba dopiero nawiązywać dialog
z kościołem. Nie ulega wątpliwości, że musi to szczególnie ujemnie od-
działywać na opinię Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy są bardzo
przywiązani do kościoła.

Kolejnym błędem - to mylenie demokracji z anarchią. Nie wiem,
co byście, Panowie, powiedzieli, gdyby jedna z partii opozycyjnych w Wa-
rszawie podjęła nie tylko walkę polityczną, ale i ekonomiczną, prowa-
dzącą do ruiny gospodarki.

W 1981 roku gospodarka polska była totalnie sparaliżowana,
przy czym nie tylko przez masowe strajki, gotowość strajkową itp.
Chodzi o wymuszanie wysokich podwyżek płac, gwałtowne wprowadzenie
wolnych sobót, wydłużenie płatnych urlopów macierzyńskich, wprowadza-
nie różnego rodzaju świadczeń socjalnych przekraczających nasze możli-
wości gospodarcze - i wszystko to w okresie, kiedy spadała wydajność
pracy, dyscyplina pracy, kiedy spadała produkcja /w roku 1981 spadła
ona właśnie o 15%/. Znany mi jest taki fakt, że kiedy Helmutowi Schmid-
towi, który jest dobrym ekonomistą, powiedziano o decyzjach, które u nas
zapadają co do podwyżek płac, wolnych sobót, dodatkowych świadczeń

9.

socjalnych itd. w warunkach głębokiego spadku produkcji, złapał się za głowę i powiedział: "Oni zginą".

Szczególnie dotkliwe było dla nas załamanie wydobywania węgla. Polska jak mówimy z węgla żyje. Gwałtowny spadek jego produkcji w wyniku strajków, w wyniku ograniczenia wydobywania spowodował, że zaczęły stawać zakłady, które związane były ściśle z określoną konsumpcją węgla; zagrożony został system opałowy - zbliżająca się zima mogła kosztować nas nawet wiele ofiar ludzkich; bardzo silnie obniżyły się nasze możliwości w handlu zagranicznym, węgiel bowiem jest naszym głównym artykułem eksportowym.

"Solidarność", jej kierownicze, ekstremalne czynniki, paraliżowały przy tym nie tylko gospodarkę, ale i życie państwa. W przeddzień ogłoszenia stanu wojennego kilkanaście budynków administracyjnych było okupowanych. Co prawda, nie w Warszawie, lecz na prowincji, było to jednak bardzo znamienne stadium określonego niebezpiecznego procesu.

Rząd praktycznie nie mógł pracować. Mnożyły się żądania, działaliśmy jak straż pożarna. W różnych zakładach, nawet na końcu Polski, strajkowano i żądano, żeby przyjechał premier, wicepremier, a co najmniej minister, bo inaczej oni pracy nie podejmą. Przy czym strajki były nierzadko wywoływane z najbardziej nieuzasadnionych wręcz groteskowych powodów.

Strajki objęły nawet szkoły średnie - wciągnięto do nich nawet dzieci, kaleczono ich psychikę.

Anarchia rodzi łamanie dyscypliny, w tym dyscypliny pracy. Nasiliła się przestępczość, żywioły kryminalne w tym okresie bardzo się zaktywizowały.

Wreszcie zupełnie realnie zagroził Polsce konflikt
bratobójczy..

Moglibyśmy wymienić jeszcze wiele dowodów na to, jak wielka groziła nam katastrofa. Stan wojenny był ratunkiem, był rzeczywiście - jak my to nazywamy - ocaleniem.

Powiedziałem, wreszcie, że w polityce nie wolno się ośmieszać. A jak traktować fakt, jeśli Polska jest karana za tak zwane naruszanie praw człowieka wtedy, kiedy w międzyczasie na świecie rzeczywiście przelano rzeki krwi. Wiemy, również jak jest w Chile, wiemy, jak jest w Paragwaju i wiemy, jak jest w Republice Południowej Afryki; i co było w Libanie i na Falklandach itd. itd. I nigdzie, w żadnym z tych przypadków reakcja Stanów Zjednoczonych nie była taka, jak na przypadek polski. A to, że kilka dni po wprowadzeniu stanu wojennego został wystawiony w telewizji amerykańskiej - jak to nazwaliśmy - kabaret polityczny pod tytułem "Aby Polska była Polską". Jako jeden z aktorów - chyba, żeby było śmieszniej - wystąpił w nim premier Turcji, który pouczał nas, jak należy szanować demokrację. Turcji, a więc kraju, w którym w owym czasie - nie wiem, czy i nie dzisiaj - obowiązywał stan wojenny, w którym w ciągu jednego dnia rozstrzelano dwa tysiące osób. To smutne ale i śmieszne - cały ten horror na tematy polskie.

A jak, proszę Panów, mamy traktować takie oświadczenie, które prezydent Stanów Zjednoczonych złożył w Chicago 23 czerwca, a więc w ostatnim dniu wizyty Papieża w Polsce. Pozwolę sobie zacytować fragment tej wypowiedzi prezydenta. Prezydent odczytuje list, który dostał od pewnej kobiety. Piszze ona: "Czuję, że jestem winna Panu ten list. Przed trzema tygodniami popierałam ruch na rzecz

zamrożenia zbrojeń jądrowych, lecz teraz już nie popieram po tym, co tam widziałam. Polska jest obozem koncentracyjnym, otoczonym takimi samymi podwójnymi rzędami drutów kolczastych, jakie pokazuje się w Oświęcimiu i Buchenwaldzie. Strach na twarzach kobiet, mężczyzn i dzieci przypomina wydarzenia z przeszłości. Polacy mówią szeptem i stale oglądają się za siebie."

Znów smutne, ale i śmieszne. Podkreślam, że było to w czasie wizyty Papieża. A przyrównywanie naszego kraju do Oświęcimia czy Buchenwaldu, kraju, który stracił 6 milionów zabitych, zamordowanych, jest rzeczą oburżającą i trudną do wytłumaczenia. Ale nie mniej dziwne jest to, że Polska okazała się argumentem na zbrojenia jądrowe. Już teraz wiemy - dlatego, że Polska "jest obozem koncentracyjnym", nie można zaprzestać czy ograniczyć zbrojeń jądrowych.

Czy możemy mówić o tym spokojnie?

Albo, proszę Panów, nawiązując do tych kategorii, które nazywam "śmieszne". W Stanach Zjednoczonych bardzo dobrą opinią cieszył się Edward Gierk i jego polityka. Między innymi była to polityka, która spowodowała szerokie otwarcie, szerokie kontakty ze światem, w tym i ze Stanami Zjednoczonymi. Teraz, kiedy nastąpił kryzys, okazuje się, że wszystko było złe. Że t.zw. okres Gierka to ilustracja komunistycznego zła. Widocznie jest zapotrzebowanie na taką ocenę. My też uważamy i przyznajemy, że były poważne błędy. Ale mówimy o nich po to, żeby je usuwać, ażeby sytuację poprawiać, a nie ją komplikować i pogarszać.

Czy wreszcie sprawa nawiązania kontaktów w Waszyngtonie.

Jeśli popełnię jakiś błąd - być może Min. Więcej mnie poprawi ...

Otóż uzgodniliśmy ze stroną amerykańską, że do Waszyngtonu uda się przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych, dyrektor Kinast, dla omówienia sytuacji, dla zastanowienia się, jak przełamywać impas w naszych stosunkach. Było to 4 lutego, a więc już ponad pół roku temu. Omówiono tam pewne sprawy, zarysowano możliwość pozytywnych posunięć. Powiedziano wówczas, że z uwagi na nieobecność w Stanach Sekretarza Stanu Schultza /przebywał on rzeczywiście na Dalekim Wschodzie/, sprawa po jego powrocie nabierze biegu. Potem powiedziano, że Sekretarz Stanu Schultz wrócił, ale jest bardzo zajęty. Potem powiedziano, że jest mniej zajęty, ale nie może się dostać do Prezydenta. Potem już nic nie odpowiadano. Potem domyśliliśmy się, że chodzi o oczekiwanie na to, jak przejdzie w Polsce Pierwszy Maja, potem jak przejdzie wizyta Papieża, a teraz się czeka, jak przejdzie 31 sierpnia. Potem może jeszcze na coś będziemy czekali. A życie idzie naprzód. W sumie zaś uważamy, że potraktowani zostaliśmy jako państwo niepoważnie. Albo nie trzeba było wychodzić z inicjatywą takich rozmów i zapowiadać nadanie biegu sprawie, a jeśli już rozmowy zostały podjęte, to nie trzeba było uciekać się do takich wykrętów.

C. Long:

Panie Premierze. Bardzo przepraszam, ale będę chyba musiał iść do toalety. Proszę mi wierzyć, że prawdopodobnie jest bardzo silne odczucie, że zostaliście obrażeni /?/ - i ja to bardzo dobrze rozumiem, gdyż każdy, kto się zajmuje polityką, czytuje wycinki prasowe

M

na swój temat i może mieć takie odczucia. Ja miałem podobne odczucia w swoim przypadku. Jeśli chodzi o pewne obraźliwe sprawy, które Pan poruszył, ja mam nadzieję, że ta delegacja nie wykorzysta niczego w sposób niegodny. Jeśli chodzi o sytuację, można powiedzieć, że faktycznie myśmy doprowadzili do tak zwanej zimnej wojny między naszym krajem i państwami socjalistycznymi. Ale mówiąc o tych sprawach, trzeba powrócić do pierwszych chwil po wojnie. Faktem jest, że myśmy po zakończeniu drugiej wojny światowej w bardzo poważnym stopniu rozbroili swoje siły zbrojne, podczas gdy zaczęliśmy obserwować, że Związek Radziecki zaczyna podporządkowywać sobie, wchodzić do coraz to nowych państw. Faktem jest, że w momencie, gdy wybuchła wojna koreańska, mieliśmy chyba tylko dwie dywizje. Wybuch wojny w Korei poruszył bardzo mocno opinie publiczną w Stanach Zjednoczonych - myśmy stracili w tej wojnie 60 tysięcy osób, a w wojnie w Wietnamie - 58 tysięcy osób. Mój syn o mało co nie został zabity. Sprawą zupełnie normalną jest, że kiedy ktoś się zaczyna złościć, denerwować, widzi tylko swoją stronę. Tak było w naszym przypadku, i tak jest w waszym przypadku - i to jest zrozumiałe. Mówi Pan, że my słuchaliśmy tylko jednej strony. My przed przyjazdem do tego kraju chcieliśmy również rozmawiać z panem Wałęsą, ale nam powiedziano, że jeśli powiemy, że chcemy rozmawiać z panem Wałęsą, nie bylibyśmy tutaj witani. My chcemy mówić z obiema stronami.

Mówi Pan, że myśmy wykorzystali słabość Polski dla swych własnych celów. Ale jeśli tak było, to dlaczego mielibyśmy pożyczać przedtem miliony dolarów tylko po to, żeby mieć tylko kłopoty z ich spłatą?

My mamy duże trudności w tłumaczeniu naszym wyborcom, narodowi amerykańskiemu, dlaczego pożyczaliśmy pieniądze krajowi takiemu jak Polska i nie możemy ich otrzymać z powrotem w sytuacji, gdy nie możemy pożyczyć pieniędzy bardzo wielu amerykańskim przedsiębiorcom w naszym kraju.

Ma Pan przed sobą tutaj trzech liberałów. My nie jesteśmy tutaj radykałami, ekstremą. Chcemy patrzeć na sprawę z boku. I dlatego też chcielibyśmy się zastanowić, co moglibyśmy zrobić w tej chwili, od tego momentu poczynając, w celu poprawy stosunków pomiędzy naszymi krajami.

Premier Jaruzelski:

Ja rozumiem, że dobrze byłoby zrobić przerwę.

PRZERWA
=====

PO PRZERWIE
=====

C. Long:

Obie strony popełniały błędy. Ja wiem, że mój kraj na pewno. Rozmawialiśmy teraz, wśród delegacji, na ten temat i prosilibyśmy Pana o zdanie, co Pan sądzi, co my moglibyśmy zrobić, żeby stosunki poprawić.

Premier Jaruzelski:

Panie Przewodniczący, zbyt szanuję Pana i Panów, ażeby mówić tylko dyplomatycznie i kurtuazyjnie. Myślę, że "zaokrąglone" podejście do trudnych spraw, które się nawarstwiły, byłoby niesłuszne.

W3

Dlatego przepraszam, że stawiam sprawy bardzo jednoznacznie i otwarcie, tak jednak je czuję i tak je widzę. Wydaje mi się, że pełna jasność w naszych stosunkach, pełna uczciwość w naszych stosunkach jest konieczna, żeby zrobić krok do przodu. Pan powiedział przed chwilą, że i Pański kraj i mój kraj popełniły w stosunku do siebie określone błędy, że należałoby tę kartę zamknąć i iść dalej. Ja to doceniam - jest to bardzo szlachetna intencja. My uznajemy wiele błędów, które popełniliśmy u siebie. Ale nie znajduję błędu, który byśmy popełnili w stosunku do Stanów Zjednoczonych. Myśmy niczego nie uczynili, ażeby zasłużyć na tego typu potraktowanie. I tu nie chodzi o emocjonalne podejście do sprawy, nie chodzi o prasę. Mówiliśmy o prasie jako pewnej ilustracji atmosfery. Chodzi o to, co się realnie stało w polityce, gospodarce ze strony Stanów Zjednoczonych w stosunku do Polski. Pan przed naszą krótką przerwą wspomniał o pewnych szerszych - historycznych, międzynarodowych - aspektach naszej sytuacji. Myślę, że jest to odrębny, ogromny temat, który przede wszystkim powinien być rozpatrywany pomiędzy dwoma wielkimi mocarstwami - Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim.

Ja jestem żołnierzem drugiej wojny światowej. Nad Łabą /Elbą/ spotykałem się z amerykańskimi żołnierzami. Podawaliśmy sobie ręce. Bardzo cenę to, żeśmy byli sojusznikami, tak samo jak sojusznikami byli Amerykanie i Rosjanie. Stalin i Roosevelt potrafili znaleźć wspólny język. Były i dalsze etapy stosunków między wielkimi mocarstwami, kiedy kolejni prezydenci USA i kolejni przywódcy radzieccy znajdowali wspólny język. Było tak i w latach 60-tych i w latach 70-tych. Nie muszę dzisiaj wypo-

wiadac się, dlaczego to się tak gwałtownie zmieniło. Mówił Pan o wojnie wietnamskiej, koreańskiej. To są sprawy, które można by oceniać znów bardzo różnie. Sądzę, że wojnę w Wietnamie oceniło samo społeczeństwo amerykańskie obiektywnie i jednoznacznie.

Jeśli chodzi o uzbrojenie, czy rozbrojenie powojenne, to, proszę pamiętać, że Stany Zjednoczone były przez wiele lat monopolistami broni atomowej. I jak Pan wie, współcześnie nie tyle dywizje decydują, co arsenał nuklearny.

Nie chciałbym wchodzić w profesjonalny aspekt tych spraw. Jedno jest niewątpliwe, że sytuacja w świecie bardzo niebezpiecznie się zaostrzyła. My Polacy, mamy dostatecznie dużo historycznych i współczesnych powodów, żeby się tego obawiać. Niech Pan również zechce wziąć pod uwagę, że Związek Radziecki stracił 20 milionów ludzi w drugiej wojnie światowej. Nie ma tam rodziny, która by nie poniosła w czasie wojny bolesnych strat. Tereny aż do Wołgi były spalone i spustoszone. Ten kraj naprawdę nie chce wojny. Uważam, że wielką misją współczesności, przede wszystkim wielkich mocarstw, jest ażeby znaleźć wyjście z obecnej sytuacji. A my w Polsce będziemy szczęśliwi, jeśli będziemy mogli na miarę naszych możliwości do tego się przyczynić. Sądzę, że im wcześniej sytuacja w Polsce się w pełni ustabilizuje, tym bardziej będzie miało to korzystny wpływ na sytuację międzynarodową. Otwarcie powiem, proszę Panów - nowe rakiety amerykańskie w Europie otworzą niezwykle groźny etap. To nie pozostanie bez reakcji. Ludzie radzieccy - na ile ich znam - będą jedli suchy chleb, ale nie poddadzą się nigdy przewadze. Róbcie, co w waszej mocy, aby obniżać poziom, nie podnosić spirali zbrojeń.

Wspomnił Pan o informacjach, z których korzystacie.

Nie przypadkowo powiedziałem, że jest to pierwsze po półtora roku spotkanie, w którym informowanie strony amerykańskiej następuje i z drugiego naszego źródła. Wszystkie dotychczasowe informacje szły właśnie od Wałęsy oraz innych tego typu osób i środowisk. Z Wałęsą spotykał się zresztą również pan senator Dodge. Przy okazji zresztą wyrządził mu - jak my to nazywamy - "niedźwiedzią przysługę". Wałęsa na tyle zabłąkał się w swoich ambicjach, że oświadczył - zresztą nie po raz pierwszy - że jest on przeciwko zniesieniu amerykańskich sankcji. I pan Dodge m. in. w oświadczeniu dla prasy to potwierdził. To kompromituje Wałęsę w oczach naszego społeczeństwa. Od Papieża poczynając do prostego polskiego robotnika - poza właśnie ekstremą, wąską grupą ekstremy - ludzie nawet jeśli nie kochają rządu są przeciwko sankcjom, a właściwie restrykcjom. Dlatego, że te restrykcje godzą nie w rząd, ale w naród. A człowiek uderzony w żołądek dobrze wie i pamięta kto mu to uderzenie zadał.

Co do pożyczek, które zostały udzielone nam przez Stany Zjednoczone - mówił Pan, że jest to najlepszy dowód, że nie chodziło o wyrządzenie szkody Polsce. Oczywiście ma Pan rację. Kiedy kredyty były udzielane, udzielano je na zasadach gospodarczych, handlowych. Ale kiedy nastąpił u nas kryzys polityczny i gospodarczy, powstała okazja, żeby Polska stała się obiektem określonych, osłabiających nas działań. Ewentualne straty amerykańskie są tu akurat stosunkowo najmniejsze. Znacznie większe kredyty zaciągnęliśmy w Zachodniej Europie. Poza tym, przecież my byśmy je już dawno zaczęli spłacać, gdyby nie było restrykcji

Przyznam zresztą, że jest to chyba bardzo rzadki przypadek /nie wiem, czy by się taki w ogóle znalazł/, że wierzyciel utrudnia dłużnikowi spłacanie zaciągniętego kredytu.

C. Long:

„Czy miałby Pan, Panie Premierze, jakieś posłanie, które chciałby Pan, abyśmy zabrali ze sobą do Prezydenta Stanów Zjednoczonych, do Kongresu Stanów Zjednoczonych - co do kroków mających na celu poprawę stosunków między naszymi krajami?”

Ja teraz poproszę kolegów, żeby od tej chwili przejęli pałeczkę jeśli chodzi o zadawanie pytań.

Premier Jaruzelski:

Myślę, że pytanie, które Pan do mnie skierował, jest pod złym adresem. To Stany Zjednoczone wobec nas wysuwały i wysuwają warunki. My nigdy żadnych warunków nie wysuwaliśmy. Po prostu chcemy normalnie współpracować, utrzymywać normalne stosunki na zasadzie uznania naszej suwerenności, naszych realiów.

Proszę Panów! Dzisiaj czas pracuje na naszą korzyść. Ja to mówię brutalnie. Z każdym dniem opinia o Stanach Zjednoczonych w naszym społeczeństwie, tradycyjny kapitał przyjaźni się osłabia. Prowadziliśmy badania opinii publicznej. Mamy takie instytucje - może nie takie jak Instytut Gallupa - ale coś w tym rodzaju. Otrzymujemy interesujące wyniki: coraz bardziej staje się krytyczna opinia o rzeczywistym stosunku Stanów Zjednoczonych do Polski. Wy przecięliście różnego rodzaju kontakty - w tym naukowe a nawet rodzinne /wstrzymane zostały loty samolot-

tów polskich do USA/. Nie mamy za co kupować amerykańskich i w ogóle zachodnich filmów - wyświetlamy więc prawie wyłącznie filmy socjalistyczne. Są na ogół dobre, ludzie przyzwyczajają się do tych filmów, w pełni nam to odpowiada. Znajdujemy też rozwiązania zastępcze w gospodarce, w technologii. Byliśmy kiedyś bardzo naiwni. Zbyt wiele importowaliśmy, nawet takie rzeczy, które możemy robić sami. Bieda zmusiła nas do tego, że zaczęliśmy wiele rzeczy rozwijać - może nie zawsze tak dobrze, jak na Waszej technologii, ale można z tym żyć. Co więcej, sytuacja ta spowodowała, że nastąpiło znaczne zbliżenie w zakresie współpracy gospodarczej między krajami socjalistycznymi. My się teraz ubezpieczamy i będziemy coraz bliżej tamtej, przyjaznej nam sojuszniczej strony.

C. Long:

O ile dobrze zrozumiałem z tego, co Pan powiedział, główną sprawą, jaką Stany Zjednoczone mogłyby zrobić dla poprawy stosunków, byłoby zniesienie sankcji. A co rząd polski ze swej strony mógłby podjąć, ażeby przyczynić się do zbliżenia między naszymi krajami?

Premier Jaruzelski:

A co stroną amerykańską oczekuje pod tym względem od nas?

C. Long:

Mieliśmy nadzieję, że jakieś sugestie z Waszej strony mogłyby paść. Może bym teraz przekazał głos moim kolegom.

Richard Lehman:

Wysoko sobie cenię tę dyskusję, bardzo szczerą. Czasami jestem trochę rozczarowany tym gorzkim tonem, jaki od czasu do czasu wyczuwam w Pańskich słowach. Ale sądzę, że nie powinno być dziwne, że wy jako

komuniści i my jako kapitaliści mamy inne spojrzenie na historię. Ale myśmy nie przyjechali tutaj, aby spierać się na temat błędów popełnionych w waszej historii czy w naszej historii, ale żeby przekonać się, czy są perspektywy na rozwój sytuacji w Polsce - taki, który by pozwolił Stanom Zjednoczonym na zmianę swego podejścia.

My musimy również odczytywać wyniki naszych ośrodków badania opinii publicznej, takich jak Instytut Gallupa, tak jak i wy. I te wyniki mówią, że bez względu na to, czy my osobiście z polityką sankcji prowadzoną przez rząd Stanów Zjednoczonych zgadzamy się czy nie, że ta polityka jest bardzo popularna.

Ja bym się może również nie zgodził z tym, że nasza prasa jest odpowiedzialna za to, co się u nas dzieje. Ale bym poza tym traktował tę sprawę jako nieważną z punktu widzenia tego, że nie mamy wpływu na prasę, aby zmieniła swoje podejście. Dlatego też, aby rząd Stanów Zjednoczonych był w stanie podjąć konkretne zmiany w swojej polityce, musimy mieć konkretne dowody, konkretne sygnały zmian w rozwoju wypadków w Polsce. Na przykład słyszymy, że przepisy, postanowienia o stanie wojennym zostały zniesione, a z drugiej strony słyszymy, że wiele przepisów tego stanu wojennego dalej jest utrzymywanych, posiadają tylko inną nazwę, o czym świadczą ostatnie wydarzenia - ostatnie doniesienia z Gdańska, które są wysoce niepokojące. Dlatego też to, co my byśmy chcieli zobaczyć w czasie naszych podróży i rozmów tutaj, to są konkretne przykłady postępu w dziedzinie poszanowania praw człowieka - np. podjęcie rozmów z Wałęsą bądź innymi przywódcami "Solidarności". Byłby to na przykład również powrót do pluralizmu związkowego.

WJ 21.

Premier Jaruzelski:

Proszę Panów, pojęcie demokracji jest bardzo bogate. I pojęcie praw człowieka jest również bardzo szerokie. Stany Zjednoczone powstały jako niepodległe państwo - republika o ówczesnie rozwiniętej demokracji w tym samym czasie, kiedy Polska utraciła niepodległość jako kraj o rozpasanej demokracji, w wyniku anarchii. Przez wiele dziesięcioleci nie mieliśmy niepodległego państwa. Nie mamy nawyku społecznego życia państwowego. Jednocześnie wiemy, że bez demokracji nie może być rzeczywiście silnego zdrowego państwa. My chcemy silnej, demokratycznej Polski. Nie dlatego, że tego sobie życzy Ameryka, ale dlatego, że jesteśmy polskimi patriotami i pragniemy, żeby nasz kraj rozwijał się pomyślnie. Przeżyliśmy ciężkie kryzysy, które nas wiele nauczyły, dały nam określone doświadczenia. Uważamy, że nie możemy popełniać tych błędów, które popełnialiśmy. Podobnie uważamy, że powinny być silne związki zawodowe, bo ich słabość, ich zależność od administracji prowadzi również w konsekwencji do kryzysów. W tym względzie, podjęliśmy proszę Panów, ogromne wysiłki. Jest rzeczą bardzo smutną, że nie zostało to zauważone i docenione na Zachodzie. Proszę mi pokazać drugi taki kraj, taką władzę, która by tak samokrytycznie odniosła się do własnych błędów. Przyjęliśmy na niedawnym plenum Komitetu Centralnego naszej partii krytyczny materiał dotyczący kryzysowych zjawisk z 40-letniej przeszłości. I materiał ten opublikujemy. Jest to materiał krytyczny, ale jednocześnie obiektywny. Pokazuje on to, co było dobre, nasz wielki dorobek, ale pokazuje również z całą ostrością wszystko to, co było naszą słabością.

Chciałbym odnieść się do pytań. Pytał Pan o Wałęsę, o "Solidarność", o związki zawodowe. W Stanach Zjednoczonych, na Zachodzie, jest takie mniemanie, że myśmy od razu, od początku, dążyli do zlikwidowania "Solidarności". Warto zajrzeć do wszystkich materiałów z tamtego okresu, ażeby przekonać się, że myśmy mogli już wtedy, kiedy dopiero się zaczynało, kiedy były strajki w 2-3 zakładach - użyć siły. Myśmy "czapkami mogli nakryć te strajki". Na odwrót - myśmy się do tego ruchu odnieśli z zaufaniem. Z trzech milionów członków partii jeden milion znalazł się w "Solidarności", przy pełnym zrozumieniu ze strony naszej władzy, naszego kierownictwa. Nawet w Komitecie Centralnym znaczny procent - to byli członkowie "Solidarności".

J. Porter:

Panie Premierze. Pan dwie godziny temu rozpoczął naszą rozmowę mówiąc, że myśmy słuchali tylko jednej strony. I sądzę, że z Waszej perspektywy jest to prawda. Dlatego też my tutaj znajdujemy się dzisiaj i cenimy sobie wysoce te możliwości, żeby z Panem porozmawiać.

My również mamy takie wrażenie, że nigdy nie jest za późno. Główną sprawą w naszej polityce zagranicznej jest to, do czego my dążymy w procesie Helsinek i co chcieliśmy osiągnąć poprzez sankcje - to znaczy respektowanie praw człowieka w każdym zakątku świata.

Opinia, jaką przedstawił nam Pański Wiceminister Spraw Zagranicznych - który jest bardzo zdolnym człowiekiem - była taka, że Stany Zjednoczone wykorzystały waszą sytuację do ogólnej, globalnej walki politycznej. Pan z kolei powiedział, że celem Stanów Zjednoczonych było osłabienie władzy w Polsce. W mojej opinii, Pan widzi te kwestie z punktu

widzenia zachowawczych interesów rządu. My patrzymy na te kwestie z zupełnie innego punktu widzenia. Jeżeli naród ma rząd, który odpowiada na jego żądania i jeśli naród ma zagwarantowane prawa człowieka takie jak wolność słowa, wolność zrzeszania się itp., wtedy nie sądzimy, żeby rząd miał problemy z utrzymaniem się. Sądzę, że tutaj dochodzi do tego zderzenia: wy chcecie zachować stabilność swojej władzy, swojego rządu i występujecie w tej sprawie w procesie helsińskim. A my z kolei w procesie helsińskim dążymy do osiągnięcia zagwarantowania praw człowieka i prawa do samookreślenia się. Dlatego też tym, czego my szukamy, jest liberalizacja polityki wewnętrznej. Sądzę, że naród amerykański ma bardzo bliskie, duże uczucia dla narodu polskiego, jak również że sankcje w rzeczywistości przynoszą szkodę obu naszym krajom. I jeżeli byśmy zauważyli w rzeczywistości prawdziwy ruch w kierunku liberalizacji, wtedy są nadzieje na to, żebyśmy powrócili do bliskich stosunków, takich, jakie mieliśmy przedtem.

Może ja bym również podtrzymał komentarz mojego kolegi co do wolnej prasy - że prasa rzeczywiście jest wolna, podczas gdy my mamy do czynienia z realiami, również mamy do czynienia z podejściem do realiów, percepcją tych realiów. I w mojej opinii wolna prasa musi się przekonać, tak jak i my musimy się przekonać, że istnieje, zachodzi ruch w kierunku liberalizacji.

Dziękuję.

C. Long:

Zanim będziemy kontynuować /dyskusję/, chciałbym powiedzieć, że siedzimy tutaj i rozmawiamy 2 godziny i 15 minut i jest to najdłuższa

rozmowa, jaką kiedykolwiek miałem w czasie mojej 22-letniej kariery politycznej z przywódcą jakiegokolwiek narodu.

Premier Jaruzelski:

Bardzo mi to pochlebia, ale jednocześnie myślę, że ważność sytuacji - a nie mojej osoby - która powstała między naszymi dwoma krajami, uzasadnia szczegółowe wyjaśnienie sobie punktów widzenia. Ja ten czas - którego też nie mam w nadmiarze - poświęcam rozmowie z Panami z przekonaniem, że jest ona potrzebna, że może okazać się korzystna. Jeśli pomoże nam znaleźć jakieś punkty wspólne, wspólną płaszczyznę do dalszego konstruktywnego rozwoju sytuacji, to ja osobiście tego czasu nie będę żałował.

C. Long:

Jeśli by miał Pan ochotę, żebyśmy zawieźli ze sobą jakąś wiadomość, posłanie do Kongresu, do Prezydenta, byłibyśmy bardzo zadowoleni, gdybyśmy mogli to uczynić.

Premier Jaruzelski:

Panie Przewodniczący. Oczywiście zechcę odpowiedzieć na Pańskie życzenie. Ale nie przypadkowo staram się naświetlić pewne aspekty sytuacji - uważam, że dopiero jasność sytuacji i stanowisk daje podstawę do wyciągnięcia wniosków. Cóż byłyby warte moje deklaracje, jeśli bym ich nie oparł o realia, z którymi chciałbym Panów zapoznać.

Panowie postavili tutaj szereg kwestii. Stany Zjednoczone, jak rozumiem, chcą wystąpić w charakterze swego rodzaju sędziego moralnego w stosunku do tego, na ile w Polsce przestrzegane są prawa

człowieka, demokracja. Do takiego sądzenia żadne państwo nie ma prawa. Nie mają go i Stany Zjednoczone, zwłaszcza, że można by wyliczyć wiele grzechów wobec praw człowieka i demokracji, które same i u siebie mają na sumieniu. Ale pomińmy to zastrzeżenie. Do sądzenia konieczny jest obiektywizm. Sędzia musi być obiektywny. Jeśli sędzia widzi naruszenie praw człowieka w jego pojęciu w Polsce, to powinien również widzieć je znacznie bliżej swojego terytorium i w zasięgu swoich wpływów. Pan wspomniał o "każdym zakątku świata". A Chile, a Paragwaj, a Republika Południowej Afryki. Przecież sankcje, które ONZ w stosunku do tego kraju zadecydowało, nie są wprowadzane w życie właśnie w wyniku opozycji, veta amerykańskiego. Zapytujemy, dlaczego właśnie my jesteśmy obdarzeni taką waszą troską o nasze sprawy wewnętrzne.

Mówią Panowie, że my patrzymy na sytuację z punktu widzenia własnych interesów, interesów rządu. Co do tego, na ile rząd ma poparcie, a na ile go nie posiada - jest to rzecz nie tak prosta do oceny, zwłaszcza w tak skomplikowanej jak obecnie sytuacji. 1 Maja - około 7 milionów ludzi wyszło na nasze wezwanie na demonstrację /manifestację/ pierwszomajową. To też było swego rodzaju referendum. Nie w każdej sprawie wszyscy muszą być zgodni. Jest na przykład taka sprawa - dla Panów oczywiście zupełnie niezrozumiała, choć pan Wilgis na pewno ją zna. Wiadomo, że u nas nie ma bezrobocia. Ale jest grupa - jak oceniamy - kilkudziesięciu tysięcy osób, które są zdrowe, a nie chcą pracować, a pokątnie handlują, bądź są na utrzymaniu swoich rodzin. Panowie tego nie rozumieją, bo socjalizm przez 40 lat ukształtował już zupełnie inną mentalność. My jako rząd jesteśmy krytykowani, że nie dość ostro zmuszamy tych właśnie ludzi do pracy. Spotykam się

z robotnikami, jeżdżę do zakładów i z reguły słyszę pierwsze pytanie i zarzut: "dlaczego nie pędzicie tych nierobów do pracy?" Gdybyśmy w tej sprawie zrobili głosowanie, to 90% społeczeństwa będzie za tym, żeby ich do tej pracy twardo zmusić. Byłoby to jednak Waszym zdaniem naruszenie praw człowieka. Ale byłoby to jednocześnie poddanie się demokratycznej woli.

M. Russo:

Najprawdopodobniej tego rodzaju rozmowa, jaką prowadzimy w tej chwili między nami, powoduje to, że my rozumiemy, dlaczego wy coś robicie, a wy rozumiecie, dlaczego my coś robimy. I w rządzie reprezentatywnym, jaki jest u nas w kraju, mamy świadomość tego, że naród chce, aby te sankcje, które były wprowadzone dlatego, że doszło do naruszenia praw człowieka w Polsce /były utrzymane / - naród nasz popierał wprowadzenie tych sankcji.

Ale chciałbym powiedzieć, że w spotkaniach takich, jakie wy organizujecie, członkowie waszej partii w spotkaniach takich jak dzisiejsze, będziemy mogli dojść do lepszego zrozumienia pomiędzy naszymi stronami i w ten sposób przyczynić się do poprawy stosunków. Dlatego bardzo wysoko cenimy sobie cały ten czas, jaki poświęcił Pan naszej delegacji.

C. Long:

Dziękujemy bardzo, Panie Premierze. Mamy nadzieję, że może Pan zechce porozmawiać ze swymi doradcami. I jeżeli trzeba byłoby napisać list, w którym byście wyszczególnili te przedsięwzięcia, jakie powinny

zostać podjęte w celu poprawy stosunków pomiędzy naszymi krajami, abyśmy mogli przedstawić je naszym władzom, naszemu rządowi - osobiście bym zatroszczył się o to, aby tego rodzaju posłanie dostało się do rąk własnych Prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Premier Jaruzelski:

Nie bardzo wyobrażam sobie - może zechciałby Pan bardziej precyzyjnie określić, jakiego posłania oczekujecie od nas.

C. Long:

Oczywiście, ja wyobrażam sobie, że posłania tego typu powinny zawierać wasze żądanie złagodzenia sankcji nałożonych przez nas, jak również pewne koncesje z waszej strony, gdyż inaczej byłoby takie posłanie odrzucone.

Premier Jaruzelski:

Proszę Pana, ja skierowałem po wprowadzeniu stanu wojennego posłanie do Prezydenta Stanów Zjednoczonych, w którym bardzo szczegółowo wyjaśniłem wszystkie motywy naszej decyzji. Podkreśliłem, że ma ona charakter przejściowy. Powiedziałem, jakiego typu reformy będziemy kontynuowali i wprowadzali. Odpowiedzią na to posłanie były restrykcje. Chcę powiedzieć - odpowiadając na pytanie postawione przez Panów - co my robimy w sensie rzeczywistego zagwarantowania praw człowieka i demokracji. Stan wojenny - to była jednocześnie wielka reforma, realizowana we wszystkich płaszczyznach naszego życia, w działalności politycznej, w działalności parlamentu, rządu, w tym rozszerzenie koalicyjności rządu, udziału bezpartyjnych w rządzie,

przedstawicieli katolików; szeroko rozwinięty system konsultacji przy podejmowaniu decyzji i składanie społeczeństwu sprawozdań z realizacji tych decyzji; powołanie Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, na którego czele stoi najwybitniejszy pisarz katolicki Polski; bardzo śmiała, daleko idąca reforma gospodarcza, której wyniki zaczną w pełni funkcjonować dopiero za dwa - trzy lata. Jest to za głęboka reforma, żeby można było szybko uzyskać rezultaty. Wprowadziliśmy do Konstytucji - zgodnie z życzeniem chłopów indywidualnych - zapis o gwarancji trwałości tych gospodarstw. Rozwija się prywatna inicjatywa w handlu, rzemiośle - drobna wytwórczość prywatna.

C. Long:

Jeden z moich kolegów podpowiada mi, że kiedy wprowadzenie w życie tych wszystkich reform otrzyma pozytywną reakcję ze strony narodu, to byłby dobry okres, żeby rozpocząć realizację programu odbudowy stosunków między naszymi krajami.

Premier Jaruzelski:

Paradoks polega na tym, że restrykcje amerykańskie opóźniają i utrudniają wprowadzenie do końca tych reform. Bo przecież reforma gospodarcza może w pełni uzyskać efekty wtedy, kiedy gospodarka będzie miała normalne źródła zasilania. M.in. moglibyśmy wcześniej znieść stan wojenny, gdyby nie było restrykcji oraz innych form atakowania Polski.

C. Long:

Chciałbym podziękować, Panie Premierze, za to.

My oczywiście zabierzemy Pańskie posłanie ze sobą i bez względu na to, czy zrobi coś dobrego, czy nie, będziemy starali się z naszej strony dokonać wszelkich starań, aby dotarło ono tam, gdzie trzeba.